



WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Numer pojedynczy kop. 10.

REDAKCJA

w domu p. Czarneckiego (3-cie piętro)
na rogu ulic Długiej i Krótkiej,
otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt
od 8^{1/2} do 9^{1/2} rano i od 5 do 6 po p.

ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter)
na rogu ulic Rządowej i Krótkiej,
otwarta codziennie za wyjątkiem świąt,
od 11 do 12 w południe i od 4 do 5 po p.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: $\frac{1}{1}$ strona . . rb. 16
 " $\frac{1}{2}$ " . . rb. 8
 " $\frac{1}{4}$ " . . rb. 4
 " $\frac{1}{8}$ " . . rb. 2
Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Dnia 8 b. m. zmarła w sanatorium Kisielka pod Lwowem urodzona w roku 1846 w Sieniátkach

MARJA KONOPNICKA.

Zamilkła lutnia, której podniosłe tony krzepiły tysiące dusz zwątpiających nadzieją lepszej przyszłości. Zgasła dusza Dostojnej Polki, co przyniosła w dani narodowi najdroższe skarby snów i marzeń swoich w słowach pięknych i wielkich. Uciszyło się na zawsze serce, które wzięło w siebie wszystkie bóle i cierpienia ludzkie i szukało dla nich ukojenia w poszumie złotych niw i ciszy lasów. Odeszła od nas Wielka Poetka, lecz duch jej, zaklęty w pieśni, żyć będzie wiecznie.

Pod jasnogórskim obuchem.

Skąd łaski czekał naród, skąd ukojenia i litości niebios w ciężką noc bytu swojego—stamtąd gad nieprawości wyszczerzył zęby cynicznie, na urągowski wszystkim uczuciom ludzkim, i wszystkim nadziejom odrodzenia z ducha—na krwawe szyderstwo.

Jak pod uderzeniem obucha zachwieje się i runie bezprzytomnie ciało, tak mąci się i chwieje coś w duchu człowieka, tak chyli się ku czarnej, niezbadanej przepaści jakieś wielkie światło, którego promień tkwi w krwi i w kościach Polaka, a którego ognisko na Jasnej Górze zapalił Kordecki... W potopie łez i krwi ogromne słońce zbawienia, zbawienia przez własną ducha moc i woli hart żelazny, sprzężony mistycznym przymierzem z nadziemskimi siłami—wszystko, ach, wszystkie te ukochania, które się w ciągu stuleci skupiły tam, na Jasnej Górze narodowej chwały, tak nagle zwinąć w trąbkę i rzucić w kosz papierowych legend? Nie, ręka mdleje. Nie można. Żadna energia nie ginie, nie spali się i ta, którą tam zlały serca całych pokoleń, energia miłości i wiary. Tylko się zwiększy jej napięcie, tylko się tężej skupi na samym przeczystym ideale, na samej tej tajemnicy mistycznej, co kryje się pod szatą Częstochowskiej Królowej—w oderwaniu od osób, od niecných świętokradców, którzy u stóp Przeczystej rozłożyli swe kramy i pod osłoną Jej płaszczki wykowali... jaskinie zbójców.

Mówią obrońcy alkoholizmu, że zatruwając co pewien okres czasu zużyte komórki mózgowe, zmusza się organizm do odbudowania na ich miejsce komórek świeżych, zdutniejszych do spełniania właściwych im funkcji. Może oszołomienie od obucha jasnogórskiego łotra zdziała analogiczne przeobrażenie w świadomości społeczeństwa. Dostanie w łeb stara, zużyta świadomość, która uległa była nieszczęsnemu *qui pro quo*, że pietyzm dla ideału zbyt utożsamiał się z kultem osób, jak i naodwrot, że płamy nędznych kreatur ciemności przerzucało się zbyt pochopnie na ideały, powierzane ich pieczy przedwczesnym zaufaniem.

Mniej zaufania, a więcej ścisłej kontroli!—oto rodząca się z oprzytomnieniem nowa świadomość społeczeństwa, nowa orjentacja. My zbyt wygodni jesteśmy, my zbyt lekkomyślnie, nad konieczność, wyzuwamy się z głównej moralnej zdobyczy cywilizacji, która przywróciła człowiekowi jego naturalne prawo, prawo bezpośredniego obcowania z Bogiem. Za dużo zdajemy na pośredników! I bez kontroli!

Nie przeczymy, że jest pewna dziedzina życia duchowego, którą w okresie najdalej idącej specjalizacji zajęć należy bezwarunkowo zastrzec dla wyszkolonych specjalistów, ale to jest dziedzina form obrzędowych, ułatwiających skierowanie uczuć i myśli w pożądane to-

żyisko, lecz nigdy istotna treść poruszeń duszy. Te muszą mieć byt realny w sercu człowieka, a nie fikcyjny w symbolach pośredników. Za życie duchowe jednostki ona odpowiada sama, za życie duchowe narodu odpowiedzialnym jest naród. Świętości narodowe winny być bez wyjątków pod strażą całego narodu, tego narodu, który umiłowaniem swoim je stworzył i wzbogaca, a nie pod zawodną opieką jednostek nieodpowiedzialnych i — aż na-
zbyt często — niegodnych.

W tej czy w owej formie kontroli, w każdym razie w najpełniejszej, jaką tylko warunki pozwolą osiągnąć, naród powinien z całym naciskiem swoje prawo własności zaakcentować, we władne posiadanie wziąć z niej to,

czym mieć ją chce sam, symbol Doskonałości, mistyczne serce Polski, polski Monsalwat, na który wspina się naród męczeński w postaciach milionów pątników ze wszystkich warstw społecznych. Niech idą tam na przyszłość nie po haniebne oczarowanie faryzejskim oszustwem, ale po światło, po ukojenie, po ukrzepienie serc!

Oby groźne *Memento*, które dziś z Jasnej Góry grzmi nad niwami polskimi, wróciło narodowi oczyszczoną duszę! Zewnętrzny czyn restytucji czci miejscu świętemu — to początek długotrwałej pracy, która winna pójść wszędy i w głąb, ku odrodzeniu moralnemu dziczejącego zwolna ale widocznie... plemienia Kordeckich.

St.

Wielkiej pieśniarce.

*Skonała pieśń! któż będzie, któż
W kryształnych lampach światło niesie?
Prowadzić w blaski nowych zór?...
Pieśniarcko nasza, cześć Ci, cześć!*

*Choć zagarnęła śmierci sieć
Ciało w krainę cienia,
Twe wielkie słowa będą brzmieć
Z pokoleń w pokolenia!*

*I choć przedwczesny przerwał zgon
Twa drogę pełną trudu —
Wzędzie Twych pieśni wielki płon
W sercach Twojego ludu!*

*Bo śmiercią nie jest życia kres,
Duch żyje! oto bytu treść...
Na grób Twój padnie tyle łez...
Pieśniarcko nasza — cześć Ci, cześć!*

„Dzień“.

J. M.

Helena Filochowska-Żmigrodowa.

NASZ KRUK.

(Ciąg dalszy)

Może dlatego, że w beładzie i chaosie jej wyznań usłyszałam tłumione łkanie matki, wyciągającej ramiona do opuszczonych maleństw, matki, która w huczne noce zabaw, wśród śmiechu pustego tłumu, dźwięków muzyki i brzęku kieliszków słyszała niekiedy rozpaczliwy, cichutki, dziecięcy płacz... widziała jasne, opuszczone główki sierot...

— Ach pani, — mówiła drżącymi nerwowo ustami, — tak często pragnęłam wrócić... W nocy, po cichu wkraść się do dziecięcej sypialni, przyczłopać się na kolanach do białych łóżeczek, całować drobne nóżki, bezbronne, kruche, jak cacka

Szkoła i jej zadania.

Ubiegły wakacje — chwile radosnego wypoczynku, zachwyty, podniosłych i subtelnych uczuć, doznawanych w obcowaniu z przyrodą, chwile marzeń, nadziei, pragnień i tęsknot, wolności i pełnego życia. I przyszedł dzień, w którym trzeba wrócić do szkoły, aby dalej zdobywać wiedzę, potrzebną człowiekowi w życiu.

Młodzież nasza napływa do miast, dzieli się nawzajem szeregiem przeżytych wrażeń i, jeszcze pełna wakacyjnego, wesołego wrzawą lata nastroju, wita dzień noworocznej pracy.

Jakżesz go wita? Czy cieszy się myślą, że znów zasiądzie na ławie, aby poddawać rozwojowi mózg i wrażliwość swoją, czy pragnie tej nauki, czy zateleżniała do niej przez szereg feryjnych miesięcy?

Są szkoły i *szkoły*. Ale wśród nich jest dużo tych ponurych, suchych, odstręczających przybytków... umęczania, nie tych uczelni, które w mózg światło a do serc miłość wnoszą, które młode dusze pięknem karmią i szlachetnością wychowują. Są to szkoły tego przestarzałego typu, który postęp znieść musi i jeno w archiwach jako curiosum zachowa.

Niedziw też, że ociągając się idzie uczeń do takiej szkoły, że z żalem opuszcza letni wypoczynek, aby oddać się suchej, szkolnej rutynie, wrogiej jego dziecinny

rażki, ciepłe twarzyczki wśród jasnych loków... Płakać z głową opartą na wątlej piersi, w której bije wzruszone, maleńkie serce, czuć oplatające się wokół szyi te ciepłe, kochane ramiona, czuć szybkie, gorące pocałunki usteczek szepczących z drżeniem, przez łzy: Mamusiu... Zapomnieć o przeszłości, żyć dla tych dwóch istot drogich... Ale niechaj pani zrozumie — ta myśl okropna, że on, ojciec moich dzieci, człowiek niezdolny do kompromisów, z bładą, kamienną twarzą jednym gestem nieodwołalnym drzwi mi wskaże — — — Co za męka — — —

„Niechaj pani zrozumie“ — prosiła pani Irena... Zrozumiałam... Jej bolesna, rozpaczliwa spowiedź szarpnęła mem sercem dotąd głuchem prawie na cudzy ból, cudze nieszczęście, pochłoniętem jedynie własnym bólem i własnem nieszczęściem. Zrozumiałam i cierpiałam głęboko nad skazaną

ideałom, wrogię jego niespaczonej jeszcze duszy; idzie do obcej, zimnej, kryjącej w swych murach widmo lęku szkoły; do szkoły, która wychowała straszaka, na wszelkie uczucia, pulsujące wraz z sercem w młodej piersi. Wchodzi ostrożnie, pełen nieufności, ogląda się za minioną chwilą wakacji i, zaczętem weźmie na plecy «brzemień nauki», już liczy dni, dzielące go od przyszłych wakacji—do nich tęskni.

Pozostawił je gdzieś po za sobą, pełne uroku natury i swojskich cnót—zostawił wszystko to za sobą, jako skarb, o który się bał w tych murach. Tu przyniósł tylko wady swoje, aby się dopasować do tła mocą przezornego prawa Mimicry.

A więc chodzi podejrzliwy, skryty, fałszywy i... kształci się w wadach swoich. Idzie do szkoły—bo musi; bo go pędzi ojciec czy matka, jak i ich pędzono. Przez szkołę, jak przez piekło toruje sobie drogę do życia. Ale przejść przez piekło—to znaczy wypalić w sobie wszelką subtelność uczuć, sterać czystość serca, i zarodek myśli zdrowej na całą przyszłość nieuleczalnie chorym uczynić. Przejść przez to piekło szkoły—to przesiąknąć jadem nienawiści, w najlepszym razie zobojętnieć.

I rzadko kto się ustrzeże, kto w atmosferze takiej do końca oddychał.

Rzadko wychodzi kto z takiej szkoły zdrów moralnie i z ochotą do przyszłych studiów; przeciwnie, wyrwa się jak z ciężkiej przeprawy na wolność, zagłusza w sobie echa przebytych chwil. A jeżeli zdolen jest jeszcze, ratuje się samodzielnie od hydry, która mnogością zabójczych mroków swych opłatała jego istnienie. Szkoła—to malum necessarium, kto rozumiał ją, mówił.

Szkoła!... wielkie słowo; szkoła—to przepaść olbrzymia, która dzieli i różni człowieka od zwierzęcia. Szkoła—to siła, która jednostce ludzkiej daje prawo i moc wywyższania się ponad niższym światem życia, która wznosi go na piedestał panowania nad prawami natury.

Szkoła ma wyzwolić człowieka od zła, od nieprawości, od niedoskonałości ustroju świata, szkoła ma do rąk człowieka włożyć broń dla zdobycia tajemnic przyrody, szkoła ma uczynić ze zwierzęcia—człowieka, ze ślepego tworu natury, oświeconego jedynie instynktem samozachowawczym—życia, jednostkę świadomą tego życia,

na śmierć wielką artystką, piękną kobietą, nad tą, którą dawniej nazywano „kapryśnem dzieckiem szczęścia“. Cierpiałam nad nieszczęsną matką wyciągającą do dzieci ramiona po przez roześmiane tłumy wielbicieli, po przez wonne góry w darze złożonych kwiatów, przez pełne światła, huczące oklaskami sale teatrów, gdzie artystom jej świecił tryumf, elektryzował, porywał. Zrozumiałam, i ta piękna kobieta przechylająca w tył głowę upajającym ruchem bachantki w chwili, gdy usta jej chłonęły chciwie musujący płyn szampa, to „kapryśne dziecko szczęścia“, ta wielka artystka z chorym, tragicznym płomieniem w rozszerzonych źrenicach, z drżącemi śmiechem i łkaniem wargami wypełniła mi duszę dotąd nieznanym gorzkim i dojmującym żalem.

I gdy potem, na pokładzie parowca miotanego burzą, pani Irena stała, pod gwałtownymi atakami wichru, trzymając się oburącz żelaznej

jednostkę z rozumem i sercem. Przez naukę stanęliśmy w hierarchji natury wyżej od naszego niekulturalnego dalekiego przodka, przez tą właśnie naukę mamy zrozumieć treść wszechświata, wytknąć cel sobie. I z potomości w potomność niesie sztandar tej duchowej metamorfozy—szkoła.

Ale... szkoła wychowująca, szkoła myśli i uczuć.

Szkoła—to nie nauczanie czytania w jednym elementarzu, lecz przygotowanie umysłu do odczytywania hieroglifów natury, to wzbudzanie chęci do rozwiązywania jej zagadek, to zapłodnienie zdolności mózgowej do uporządkowania stosunków społecznych—to stworzenia trzeźwej pożytecznej i szlachetnej myśli

Iluż wielkich myślicieli powstało przez szkołę!...

Iluż młodzięży naszej zmarnowało się przez nią, miast przez nią istnieć!

Jeżeli w odnawiającym się społeczeństwie jakaś potrzeba najbardziej godna jest usprawiedliwienia, najbardziej warta wysiłków i ofiar, to właśnie szkoła wychowawcza, bo przez nią dopiero istnieje społeczeństwo, bo przez nią daje wyraz swej zdrowotności i płodności moralnej—swego rozwoju i postępu.

Wiele jeszcze uczynić muszą nasze szkoły, by wykazać zrozumienie zadania kulturalnego, by przewyższyć wszelkie wrogię sobie siły wsteczne, by wytrwałością zasłużyć sobie na niezachwiane stanowisko wśród szeregu kulturalnych narodów.

I przyszłość nasza leży w szkole!

Tu jedynie znajdzie się zawsze możliwość ciągłego ulepszania się z pokolenia w pokolenie, bo nie drogą rewolucji ustroju społecznego tężeje siła narodu, lecz drogą ewolucji pojęć jego.

Ziarno siać należy, dopóki niwa przed nami, siać wytrwale, a czekać cierpliwie i trzeźwo na plon, aż z plonu plon wyrośnie... I trzeba pilnować zagonów, aby szatan nie obsiał ich nam kąkolem.

Stoimy zawsze jeszcze w szarym kącie na niwie społecznej, bośmy nigdy dokładnie jeszcze nie zrozumieli naszych potrzeb, nie skojarzyli w ręku skutecznych środków do ich urzeczywistnienia, bośmy nigdy nie zdefiniowali celu swego istnienia, bo miast pilnować swej gleby, naśladujemy ślepo warsztaty obcej kultury, wnosząc do na-

balustrady, prosiłam ją gorąco, z troską prawie macierzyńską, aby, jak wszyscy, zeszała do kajut. Ale upór jej był nieprzewyciężony. Silnie podana naprzód patrzyła szeroko rozwartemi oczyma w sine, bluzgające białą pianą morze.

Wicher obwijał, obcisnął dokoła jej bioder i nóg czarną, lekką suknię, przesłaniał miedzianemi pasmami włosów jej twarz bardzo bladą, porywał czarne pióra kapelusza i miotał niemi z wściekłością. Dopiero w tem posępnem, złowieszczem oświetleniu gasnącego pośród ryku burzy dnia obnażyły się wszystkie przesmutne znamiona straszliwej choroby tającej się w zapadłej już piersi tej kobiety. Cała nagość bezlitośnego podeptania, zniszczenia jej piękności, młodości i sił ujawniła się w żółtawej, chorej barwie twarzy otartej z pudru, w przerażającym martwym blasku nieruchomych oczu, w zeschłej linii przepyszných niegdyś ramion, w śmiertelnej

szej jeno odpadki, nieużytki, odrzucone ręką tych, co nas wyprzedzili, nie zostawiając nic co dla organizmu naszego zdrowe i potrzebne; bośmy zapomnieli, że pluga trzeba i brony, że potu — nie krwi, aby i na naszej glebie wyrastały te «egzotyczne» owoce; że nie zadaniem naszym importować gotowy towar, aby gnił w kosztownych opakowaniach i miast pożytku zarazę wnosił do organizmu naszego.

Na naszych warsztatach, pracą rąk własnych wytwórzmy sobie pierwaj przedmioty niezbędne codziennego użytku, niż zaczniemy upiększać wnętrza surowe naszych porządków gospodarczych zbytkiem kultury zachodniej.

Gdzież szukać mamy tego źródła odrodzenia, źródła, w którym sił na walkę zaczerpnąć winniśmy.

A oto w oświacie, w stworzeniu opartej na silnych podstawach bytu narodowego szkoły.

W tym kierunku wyteżyć winniśmy wszystkie nasze siły, zogniskować w tym punkcie nasze pragnienia, tu złożyć ofiarność niezatraconych uczuć szlachejnych.

Jeno trzeba zrozumieć tę szkołę i do naszych ją potrzeba przystosować warunków, trzeba ją włączyć do organizmu naszego społeczeństwa.

A więc w szkole widzieć trzeba nie tylko środek dla osobistego utrzymania, dla najbliższych egoistycznych celów, nie tylko przygotowanie do pewnego fachu, — ale tę świątynię, w której zbędziemy się naszych wad, tę siłę, która nas podniesie duchem i rozumem, tę dźwignię, która na mocnych podwalinach trzeźwości ma nam zbudować gmach bytu narodowego, która zwróci oczy ludów ku nam i oczyści kąt szary naszego zamieszkania z pajęczyn rozleniwionej przeszłości i pasożytnego grzyba przeszłości.

Nie jednostkami tylko wyrwać się trzeba jak dotąd, aby ginąć w pochłaniającej paszczy Zachodu, ale wyjść zwartą zorganizowaną masą z pajęczego kąta, w którym nas pozostawili na tak długo losy. Musimy stanąć mężnie w szeregu kultury, porzucić rolę pasierba, którą poczęści przez opieszałość lub organiczną krewkość sami zgotowaliśmy sobie.

Własnymi siłami dążyć do należytej i przystojnej narodowi przyszłości!

Garściami nosić kamienie i cegły na swoisty gmach kultury miast — budować egzotyczne zamki na lodzie!

(C. d. n.).

przezroczej białości rąk z wysiłkiem zaciśniętych na żelaznym słupie.

Była to znów jakby inna kobieta, żywe bolesne przeczenie tamtej, która w gwarnej kawiarni z płomieniem ust i oczu piła wino szampańskie z kieliszka ociekającego lekką pianą i uśmiechała się do mnie cudnym półuśmiechem pięknej, niepokojącej kobiety — — —

Wracając z mola do sanatorium, którego białe kolumny jaśniały i nikły w fioletowym świetle błyskawic, uprzytomniłam sobie cały bezsens i całe szaleństwo naszej tajemnej wyprawy; wyobraziłam sobie oburzenie personelu lekarskiego i zadrżałam wprost na myśl, że lekko ubrana pani Irena mogła przeziębic swe krwawiące, chore, biedne płuca...

Spojrzałam najejtwarz, którą siny blask błyskawic czynił podobną do bladego zjawiska i w chwili, gdy, walcząc z wichrem, chciałam mówić, zoba-

Żniwo śmierci

zbiera w tym roku śród dostojnych przewodników narodu plon obfity. Po Orzeszkowej, Gawalewiczu, Glogerze teraz w jednym tygodniu: Konopnicka, Żmurko, Pleniewicz, Faleński.

Ś. p. Franciszek Żmurko, malarz światowej sławy, co chlubnie reprezentował nas wobec obcych. Lwowianin, syn znakomitego matematyka Wawrzyńca, uczeń Tepy, Matejki i monachijskiego mistrza Wagnera, ur. r. 1859, zgasł w siłę wieku w Warszawie d. 9 b. m. Jako stypendysta cesarza Franciszka Józefa (za obraz «Kazimierz i Estherka») udał się na studjum do Rzymu, gdzie powstały między innymi «Śmierć Messaliny» i «Neron nad zwłokami Agrypiny». Z Rzymu powrócił przez Kraków do Warszawy, w której osiadł na stałe i talent swój rozwinął, od wpływów Matejki i Siemiradzkiego uniezależnił. Poprzez motywy średniowieczne («Napój miłosny», «Jus primae noctis») wychylał swoje oblicze artysta pełen bujnego temperamentu i siły, coraz samodzielniejszy, aż skrytylizował się w zupełności, jako klasyczny malarz kobiecego wdzięku, najwzschodniejsi wyrazić «des Ewigweiblichen» — «Malarzem kobiety był Żmurko — mówi o nim Cz. Jankowski — malarzem kobiet, podobnych liljom nad cichymi wodami w noc księżycową, i kobiet, biegnących jak blask zorzy po łąkach, zroszonych mgłami porannymi, i kobiet w pełnym, bujnym rozkwicie wszystkich piękności ciała, od bogactwa ich aż ociężałe apatycznych, jak urodzajna, bujna, ciężka od plodów lombardzka niwa; i kobiet trawionych pożarami krwi, co wybijają się subtelną luną na powierzchnię alabastrowych piersi i ramion; i kobiet wampirów, złowrogich, kuszących, fatalnych».

Wszystko to jakby streszczone, jakby błyskawicowo oświetlone wizją całej tej przebogatej duszy, skupionej w kulcie kobiety, zakłóte jest w pomysle obrazu pod nazwą «Laudemus Feminam».

W Monachjum rozpoczęło przed dwoma laty wspaniałe wydawnictwo reedukacji wszystkich dzieł ś. p. Żmurki.

Ś. p. Roman Pleniewicz, historyk literatury, nestor pedagogii polskiej, ur. r. 1833 w ziemi kieleckiej, zmarł w Warszawie d. 4 b. m. Poświęciwszy się wczesnie zawodowi nauczycielskiemu, uczył języka polskiego i literatury

czyłam na twarzy tej uśmiech prawie uszczęśliwiony, uśmiech dziecięcej, żywej wdzięczności.

— Niechaj pani nie mówi nic — prosiła, — a gwałtowny wiatr tłumił jej głos ciepły i głębok. — Niech pani nie mówi... Zepsuje mi pani cały wdzięk i czar naszej «ucieczki». To było takie cudowne szaleństwo... Zdaje mi się, że w tych paru godzinach, przeżyłam na nowo wszystkie radości, męki, rozkosze i smutki swego krótkiego życia... Żyłam... rozumie pani? I dziękuję, dziękuję sercem...

Wyciągnęła do mnie obie cienkie, delikatne ręce, które na tle czarnej sukni i czającej się już czarnej nocy jaśniały martwą białością marmuru.

Minęłyśmy puste aleje ogrodu, gdzie miotane wichrem kołysały się z szumem drzewa platanów, a klomby pachniały słodko i upajająco mokrymi kwiatami. Na werandzie pani Irena raz jeszcze uśmiechnęła się do mnie milcząco, jak

w gimnazjach rządowych, następnie w wyższej szkole handlowej Z. Konarskiego i na pensjach prywatnych, nie zaniebawiając przytym studiów źródłowych, zwłaszcza nad pisarzami dawniejszemi, jak Rej, Jan Kochanowski («Etyka M. Reya», «Jan Kochanowski, jego ród, żywot i dzieła», gruntowna monografia w jubileuszowym wydaniu pism Jana z Czarnolasu). Oprócz prac pedagogicznych i «Monografii szkoły handlowej» zostawił dużo cennych artykułów w Encyklopedji Wychowawczej, której był współredaktorem, oraz w Wielkiej encyklopedji Ilustrowanej. Wytrwały w pracy badacz, niezmordowany pedagog, światły obywatel kraju, gorący patrijota zstąpił do grobu.

Ś. p. **Felicjan-Medard Faleński**, utalentowany poeta, nowelista, dramatopisarz, tłumacz arcydzieł obcych i krytyk, syn historyka Józefa, urodził się w Warszawie d. 5 czerwca 1825, umarł tamże d. 11 b.m. Z wykształcenia prawnik, poszedł za upodobaniem duszy i już od r. 1850 pracuje na niwie literackiej. Pisarz oryginalny, samodzielny, artysta w każdym calu, wytworny stylista i mistrz wiersza. Urabiał swoje pióro na Słowackim i niedocenionym przez innych współczesnych Cyprianie Norwidzie, znał i studiował — on może pierwszy z naszych poetów — modnego dziś dopiero amerykańskiego E. A. Poe'go, niemniej jak europejskich ojców modernizmu: Heinego, Musseta, prawdopodobnie Baudelaire'a. Słowem — Faleński to przedślanik modernizmu polskiego z jego hasłem «sztuki dla sztuki», ale bez tego aroganckiego samouwielbienia i pozy, które tak charakteryzują «niektórych wodzów» modernizmu, szlachetny zwiastun nowych prądów w literaturze, jak niedys Brodziński romantyzmu, tylko bardziej od tamtego w wyborze dróg swoich stanowczy, śmiały, umiający się przeciwstawić górującym podówczas w literaturze prądom pozytywizmu i realizmu, stąd z początku zwalczany, później osamotniony w zapomnieniu, doczekał się należytej mu rehabilitacji u pokolenia idącego, jakkolwiek na popularność jego wśród szerszej publiczności zabrakło miejsca w powodzi imion nowych. Zostawił: zbiory liryków i nowel pod rozmaitemi tytułami (Kwiaty, Kolce, Utwory powieściowe, Z ponad mogil, Odgłosy z gór, Świstki Sylena, Meandry, Pieśni spóźnione); poza tą główną dziedziną swojej twórczości szereg dramatów (najlepszy mitologiczny «Althea», najważniejszy histo-

ryczny «Królowa», w rocznicę grunwaldzką wart przypomnienia, bo poświęcony Jadwidze); sporo studiów krytyczno — literackich («Fraszkach» i «Trenach» Kochanowskiego, o Szarzyńskim, o Edgarze Poe i i.) wreszcie mistrzowskie przekłady, w szczególności wszystkich sonetów Petrarki.

St.

Z życia Polaków na Bukowinie.

W dniu 18 września r. b. odbył się obchód grunwaldzki w Czerniowcach, stolicy Bukowiny. Z ogólnej liczby 60 000 Polaków bukowskińskich (ludności jest tu 700.000), zebrało się ich 3.000; przybyli nadto z Galicji posłowie do Izby Państwa J. Zamorski i ks. dr. A. Kopyciński oraz poseł do sejmu (galicyjski i bukowskiński) dr. A. Halban, b. profesor uniwersytetu czerniowieckiego. Pochód, który wyruszył z Domu polskiego, połączono przy ulicy Pańskiej Nr 40, składał się z Sokółów czerniowieckich, sadogórskich, wyżnickich i śniatyńskich, z przedstawicieli 40 czytelni bukowskińskiego koła Tow. Szkoły Ludowych, z delegatów miejscowych stowarzyszeń polskich i z osób prywatnych.

Na boisku sokolem ks. Honorski odprawił nabożeństwo, ks. Łukasiewicz wygłosił kazanie, a po nabożeństwie ks. Kopyciński zasadził dąb grunwaldzki i poseł Zamorski przemówił o znaczeniu wiekopomnej rocznicy. Potem pochód przy dźwiękach marsza powrócił pod Dom Polski. Tu przewodniczący miejscowego koła S. L. i zasłużony działacz narodowy dr. St. Kwiatkowski odśpiewał tablicę „ku pamięci złamania wrogów jednością, praojcom na cześć, potęmności na wzór” dźwięniętą przez „kresy Jagiellońskie”.

Po południu odbył się wiec oświatowy i zabawa ludowa, zaś wieczorem przybył witany z zapamiętaniem przez Koła polskiego dr. St. Głabiński, któremu Polacy tutajsi zawdzięczają uzyskanie przy nowej ordynacji wyborczej do sejmu bukowskińskiego czterech mandatów z większej własności oraz (wedle katastrof narodowościowego) 2 mandatów z kurji powszechnej. W swem przemówieniu prezes zaznaczył radość z powstania ruchu polskiego na Bukowinie, dodał wszakże, iż obce nam są dążenia zaborcze.

wdzięczne dziecko, i — cicha, czarna, wysmukła — znikła między kolumnami.

Po kilku chwilach, wchodząc do swego pokoju, usłyszałam nagle dochodzący z za ściany ostry, przeraźliwy krzyk kobiecy..... Był to bezprzytomny, ślepy krzyk człowieka śmiertelnie przerażonego. Krzyczą tak tylko chore, nerwowe dzieci przez sen, gdy śni się im straszliwy upiór, albo śmierć matki, a ludzie dorośli, gdy bardzo pragną żyć, a czują zamierający, osłabły rytm własnego serca.

Był to krzyk pani Ireny. Wbiegłam do jej pokoju, drżąc z przerażenia, i w nikłym blasku świecy ujrzałam ją stojącą w czarnej batystowej bieliźnie na środku pokoju, z twarzą trupio bladą, z rękami zaciśniętymi kurczowo na ledwie osło-

niętych piersiach. Jej szklane, jak umarłe oczy patrzyły tępo z pod wzniesionych brwi w kierunku okna.

Za szybą, bijąc w nią ciężkimi skrzydłami, unosił się w sinawej poświacie potworny nasz kruki i z gardła jego wydobywał się ów dźwięk chrapliwy tak podobny do jęku dławionego zwierzęcia. Miotał czarnymi plamami skrzydeł, a głuche ich razy uderzały w szybę brzęczącą z cicha pod ich złowrogą mocą. W dziwnym, granatowym mroku burzliwej nocy ogromny jego kształt zolbrzymiał i zpotworniał.

Sine usta pani Ireny zadrżały.

— Umrę — powiedziała ochryplym, cudzym głosem, gdy ptak z łopotem skrzydeł przepadł w nocnej guszy.

(C. d. n.).

W pierwszej połowie XIX w. Bukowina, dzięki licznym majątkom ziemskim, pozostającym w ręku Polaków, ulegała także wpływowi naszej kultury, a mowa polska była w użyciu nawet wśród miejscowych Rusinów, Rumunów i Żydów. Ale powoli znaczenie Polaków osłabło, a w kraju wszechwładnie zapanowały mowa i kultura niemiecka. W ostatnim jednak dziesięcioleciu polskość znów tu zaczyna się dzwigać, ale teraz główną jej siłą stał się lud wiejski i miejski. Istnieją całe szeregi wsi, w których lud, mimo długotrwałego oddziaływania od kultury polskiej, zachował swój strój, obyczaj i język. Rzemieślnicy zaś Polacy i kupcy skupiają się po miastach. Ry-marzami, szewcami i stolarzami prawie wyłącznie są Polacy. W każdym razie pod względem liczebnym znacznie ustępujemy Rusinom i Rumunom, których jest po 250.000, a nawet Żydom, wynoszącym $\frac{1}{7}$ zaludnienia.

Najstarszą ze wszystkich instytucji polskich jest założone w r. 1869 *Towarzystwo bratniej pomocy i czytelnictwa polskiej* w Czerniowcach. Początkowo miało ono na celu pomoc dla licznie tu po ostatnim powstaniu przybywających emigrantów. Z czasem zmieniło ono swój charakter: wyłoniła się zeń organizacja polityczna *bukowińskie Koło polskie*, które zdobyło wymienione już korzyści parlamentarne tudzież 6 miejsc w stołecznej Radzie miejskiej; obok tego należy doń wspomniany Dom polski, w którym mieszczą się wszystkie nasze instytucje.

Z inicjatywy Towarzystwa powstał też akademicki Związek Polaków, uczęszczających do uniwersytetu czerniowieckiego; liczy on 70 członków. Towarzystwo dało prócz tego impuls do utworzenia tu wybornie prosperującego gniazda Sokola.

Rzemieślnicy posiadają w stolicy T-wo *Gwiazda*, utworzone w swym ustroju na galicyjskich stowarzyszeniach tejże nazwy. Dla młodzieży rzemieślniczej wyznania katolickiego w 1908 r. ś. p. J. Mitkiewiczówna, córka miejscowego działacza polskiego, założyła T-wo opieki im. Killińskiego. Po jej zgonie ojciec na własny koszt otworzył tam bursę na 40 chłopców i przekazał na jej użytek dom i plac własny. Odbijają się w niej wieczorne kursa i wykłady. Dla naszej zaś młodzieży ze szkół średnich od lat 10 istnieje bursa im. Mickiewicza, mieszcząca 100 uczniów.

Pracę oświatową prowadzi Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej. Założyło ono już około 40 czytelń po wsiach, gdzie się chętnie do nich garnie lud nasz, dotychczas w spisach urzędowych nazywany słowackim. Prócz tego istnieje niezależne od T. S. L. czytelnia w Waszkowcach, Zastawnej, Suczawie i Wyżnicy.

Na koszt miasta założone zostały świeżo 4 szkoły ludowe polskie w Czerniowcach. Polacy dążą również do utworzenia tu własnego gimnazjum prywatnego. W ciągu r. b. zebrano na ten cel 20.000 kor. W gimnazjach rządowych, niestety, dotychczas Polacy doczekać się nie mogą wykładów religii w języku ojczystym, choć już przed 5 laty sejm oświadczył się za tem w jednomyślnej rezolucji i choć minister oświaty hr. Stürgkh, za interwencją prezesa Głabińskiego, skłonił się ku tej myśli. W ostatnich czasach dyrektorowie gimnazjów czerniowieckich zganili projekt, gdy przyszło zapytanie z ministerjum oświaty, i nie raczyli nawet zasięgnąć w tym względzie zdania Rady pedagogicznej.

Od lat 10 istnieje też tutaj *Bank Polski* (Towarzystwo zaliczkowo-wkładowe), dziś już mający znaczne obroty.

N.

Wakacyjna wycieczka uczniów Łomżyńskiej Szkoły Handlowej.

W Chorzelach zatrzymaliśmy się przed gankiem domu, zamieszkałego przez pana rejenta Leszka, pośpiesznie zeskokczyliśmy i zdobywaliśmy miejsca na gan-ku, chroniąc się od zupełnego przemoknięcia. Usłyszano nas wkrótce i wewnątrz domu, gdyż hałasem swoim spędziliśmy sen z oczu niespodziewających się gości mieszkanców jego.

Zabłyśnęły smugi światła, rzuconego z otwartych gościnie drzwi, i niezadługo gospodarzyliśmy już w kancelarji p. rejenta, która nigdy zapewne nie miała tak wielu gości o tak niezwykłej porze. Zabieraliśmy się właśnie do rozwieszania w korytarzu naszych peleryn, gdy nadszedł pan Leszek i zaprosił nas do salonu. Wymawialiśmy się wprowadzić naszym zabłoceniem, lecz nic nie mogło przewyciężyć prawdziwie staropolskiej gościnności, jaką tu znaleźliśmy. Wzięto nas w niewolę i musieliśmy być posłuszni. Miła to była niewola, tym bardziej, że pan Leszek podczas rozmowy niezwykle barwnie i zajmująco opowiadał nam o okolicznych mieszkancach, ich zwyczajach i obyczajach, religijności, oświeceniu, próbach zastosowania ulepszeń w gospodarstwie i drobnym przemyśle ludowym, i opowiadał tak w sposób wyczerpujący, jak może mówić tylko ten, który lud ten studjuje, jak otwartą księgę, od dziesiątków lat. Przy kolacji poznaliśmy panią Leszek oraz córkę i zięcia gospodarstwa, a wszyscy razem tak serdecznie się nami zajmowali, że byliśmy tą niezwykłą gościnnością niemal zawstyżeni.

Kancelarja rejenta tymczasem zamieniła się na olbrzymią sypialnię; stoły z pieczęciami poszły gdzieś w ką, a miejsce ich zajęły: słoma, sienniki, kanapki, cały stos poduszek, i wkrótce utonęliśmy w tym wszystkim, mając w myśli groźbę p. Leszka, że obudzi nas dopiero o 10 rano. I byłby groźby dotrzymał, gdyby nie to, że niektórzy z uczestników zmuszeni byli wstać wcześniej, aby podeszywać porożrywane poprzedniego dnia na wozie... czapki, i pobudzili innych.

Maruderzy byli jeszcze w neglizbach, gdy mieliśmy już gości w osobie p. sędziego Kłoczewskiego z Bohdan Wielkich, który łaskawie ofiarował nam konie, mające nas zawieść do odległego o 3 mile Szumska.

Oglądanie miasta, które niegdyś stanowiło ważny dla okolicy punkt handlowy, a podpadło i straciło swe znaczenie w okresie wojen napoleońskich, nie zajęło nam zbyt wiele czasu. Jak wszędzie tak i tu, przedewszystkiem zwiedziliśmy kościół, posiadający piękne płaskorzeźby, przedstawiające Mękę Pańską.

W czytelni miejscowej mieliśmy możność skonstatować dużą poczytność wśród ludu, czytającego dzieła poważnej treści historycznej. W tej czytelni podejmował nas p. rejent obiadem, a obowiązki gospodarza pomagali mu spełniać łaskawie pp. Dr. Mieczysławski i p. Czerwiakowski z siostrą, pod której opieką znajduje się księgozbiór czytelni. Prawdziwą, a przyjemną niespodzianką było dla nas usłyszenie dźwięków orkiestry pod oknami czytelni, przygrywającej nam podczas obiadu. O godz. 2 $\frac{1}{2}$ odjeżdżaliśmy z Chorzel, dziękując serdecznie za doznana gościnność pp. Leszkom, żegnani przez nich słowami «Szczęśliwej drogi, a gdyby deszcz padał to zajeżdżaj do Bohdan», pouczał p. rejent odwożącego nas furmana «muszą tam was przyjąć, czym mają» dorzucił, gdy byliśmy już daleko.

Bajeczna zmiana,—myśleliśmy,—wczoraj brnęliśmy po kostki nóg w piaskach, a dziś siedzimy wygodnie na wymoszczonym doskonale wozie, zaprzężonym w czwórkę koni, które wesoło parszczą, przyczym furman z bicza pali, jakby wiózł młodą parę, a i słonko po wczorajszym deszczu wyjrzało z za chmur, zapowiadając dobrą pogodę.

Niedługo mijamy pierwszy w tych stronach napotkany dwór Bohdany Wielkie, i konie objawiają pewną chęć skrócenia do niego, widocznie nęci je pełny żłób, lecz wóznica energicznym ruchem bicza wyperswadował im te niewczesne zachcianki i wóz bez przeszkody potoczył się dalej.

Piaski kurpiowskie już dawno za nami. Jedziemy teraz okolicą bardzo ładną: miejsce płaszczyn zajęły wzgórza, a miast piasków widzimy w około wiele ładnie odbijających od ogólnego tła zieleni ciemniejszych nieco łasków. Droga gęsto usiana dużymi głazami granitowymi, powstanie których w tych stronach objaśnia nam nasz przyrodnik. Gleba tych okolic trochę gliniasta, lecz urodzajna. Około godz. 5 dojeżdżamy do wsi kościelnej Dzierzgowo, gdzie też zatrzymujemy się, w celu obejrzenia kościoła—pięknego gotyku wiślano—baltyckiego, poczym siadamy na wóz, aby wkrótce znaleźć się w odległym o 2 wiorsty Szumsku.

Przy trzaskaniu z bicza zajeżdżamy przed ganek dworu, witani przez właścicieli Szumska pp. Duczyńskich.

Po podwieczorku udajemy się na zwiedzenie wspańskiego parku, w którym, jako osobliwość, podziwiamy niezwykle wybryk natury, trzy zrosnięte z sobą u podstaw olbrzymie kasztany oraz rozłożyste jesiony, pod gałęziami których urządzono obszerne altany.

Następnie obejrzeliliśmy wzorowo urządzoną szkołę wiejską, założoną i utrzymywaną przez p. Duczyńskiego, a zebrane w niej dzieci popisywały się przed nami śpiewem i, zapytywane przez nas, odpowiadały na pytania z niezwykłą u dzieci wiejskich śmiałością. Obok szkoły znajduje się plac do zabaw dla dzieci oraz półka doświadczalna. Każde z dzieci posiada swój kawałek ziemi, który obsiewa i dogląda, czemu oddaje się z wielką gorliwością.

Po kolacji, w czasie której p. Duczyński, b. wychowawiec szkoły w Marymoncie, podnosił wysokie znaczenie wycieczek szkolnych, przeszliśmy do salonu, gdzie wysłuchaliśmy kilku pieśni, wykonanych przez uczennice szkoły, a przygotowanych na uroczystość grunwaldzką w Dzierzgowie.

Na ożywionej pogawędce, podczas której wielu z nas próbowało swych głosów przy akompaniamencie fortepianu, szybko minął wieczór, a nieubłagane wskazówki zegara przypominały, że czas już pożegnać uprzejmich gospodarzy.

Nocleg dnia tego mieliśmy urządzony bardzo wygodnie w spichrzu, lecz chęć spoczynku odeszła gdzieś daleko i, zanim się położyliśmy, odśpiewaliśmy przedtym chórem wszystkie znane nam pieśni, a następnie jeden z nas zaczął opowiadać bajki, wszyscy zaś inni mieli dawać znać w pewnych odstępach czasu, że czuwają. Co raz mniej głosów odpowiadało, aż w końcu i opowiadający zamknął oczy i wszechwładny sen oparował uczestników wycieczki.

Dnia następnego od wczesnego rana zwiedziliśmy szczegółowo wzorowo urządzone gospodarstwo w Szumsku, a po śniadaniu, na które nas wezwał dzwon dworski, ulokowaliśmy się na wozach i, żegnani przez pp. Duczyńskich, odjeżdżaliśmy w stronę Mławy, obiecując sobie mieć na długo w pamięci Szumsk i jego gościnnych gospodarzy.

Uskok.

(C. d. n.).

„Ż a l e”.

9 października odbyła się wycieczka krajoznawcza do «Żalów» w Mławicy pod Nowogrodem. Celem wycieczki było nie tylko obejrzenie to cmentarzysko, które dziwnym jakimś tzaem nie uległo dotychczas drapieżności ludzkiej, lecz głównie—przekonać właścicieli gruntu, na którym cmentarzysko znajduje się, o konieczności zachowania tak cennej pamiątki. Cel ten doskonale rozumiało nieliczne wprawdzie, gdyż składające się z 14-tu osób, grono ludzi, które niepomnie na trudy ciężkiej drogi przez piaszczyste okolice Nowogrodzkie, pospieszyło na ogłoszone w № 27 «Wspólnej Pracy» wezwanie. Czy cel wycieczki został osiągnięty? Niewątpliwie — tak.

Przedewszystkiem przekonano się, że jest to wielowiekowy zabytek, niezmiernie drogi sercu tych, co nie wyzbyli się poczucia wspólności z przeszłością, że ten zabytek, opuszczony, samotny, na wzgórzu, wśród pustych już zagonów uprawnego pola, to jedna więcej łza, któremi niegdyś ociekała ta ziemia; zatym zrozumiano, że przejść obojętnie obok tego miejsca nie godzi się, że pozostać bezczynnym gdy dogasa i rozpada się to ogniwo, łączące nas z przeszłością, było by wykrecoeniem barbarzyńskim; zrozumiano wreszcie wielką odpowiedzialność wobec przyszłych pokoleń wrznie nieprzechowania tej pamiątki, odziedziczonej po przodkach. Tak rozumieją tę ofiarę ci, których pojęcie dorównywa sercu. O ileż inaczej przedstawia się ona rolnikowi, który jest posiadaczem ziemi «Żalów»! Do jego biednej, skołataniej bezustanną troską o byt duszy to miejsce umarłych, gdzie składano prochy jego przodków, nie przemawia wcale. Ciemne, biedne ręce z drapieżnością wyciągają się po głazy, potrzebne mu na użytek budowlany, chciwość każe mu szukać ukrytych skarbów, a gdy znajdzie urnę — glinianą z prochami umarłych, rozbija i niszczy to, jako rzecz zgoła bezwartościową. Czemu tak jest? Czemu zamierający głos przeszłości tak trudno zrozumieć tym, którzy bliżej są ziemi i Boga? Odpowiedź krótka: bo świadomość ich mała, a dola ciężka. Ten sam rolnik, gdy mu wytłumaczyć jego stanowisko i odpowiedzialność wobec pamiątek po przodkach, wyrzeka się spodziewanych materialnych korzyści i z całą gotowością przystępuje do utrzymania starych zabytków. Taką gotowość okazuje dziś i posiadacz ziemi, na której są «Żale»; będą one ogrodzone i przechowane.

I to jest wielką zasługą społeczeństwa, że podjęło się tego zadania. Budzi się ułność we własne siły i wiara w lepszą przyszłość.

W. S.

Do ziemi ojczystej.

Lubię cię, ziemio nasza kochana,
W zimie całunem białym zasłana,
Te swojskie pola, łąki i lasy,
W lecie tak śliczne, tak pełne krasy.

Lubię te wioski nasze ubogie,
Te chaty niżkie, tak sercu drogie,
I ten lud wiejski, prosty, uczciwy,
Choć nie bogaty, ale szczęśliwy.

*Lubię tę mowę ludu naszego,
Nie wyuczoną, z serca szczerego,
Te proste piosnki, baśni, podania,
Pełne tęsknoty, smutku, kochania.*

*Bo wszystko—swojskie i takie drogie,
Czy to bogate, czy też ubogie!
I w żadnym kraju, na całej ziemi,
Nie jest tak dobrze, jak między swemi.*
Helena Laskowska.

LISTY DO REDAKCJI.

z Pułtusza.

Z № 27 Wspólnej Pracy dowiaduję się, że ludzie dobrej woli chcieliby Łomżę przyozdobić drzewami.

Ponieważ jestem urodzony w bliskiej okolicy Łomży, przeto radbym i ja choć w czem kolwiek dopomóc do urzeczywistnienia wspaniałego projektu, opisując odbyłą uroczystość sadzenia drzew w Pułtusku.

Na prośbę obywateli, zarząd miejski zrobił przedstawienie do władzy o wydzielenie z fundusów kasy miejskiej na sadzenie drzewek: w pierwszym roku 150 rub. a w następnych trzech latach po 75 rb. Rząd Gubernijalny projekt uznał za celowy i, uzyskawszy przychylną decyzję Jenerała Gubernatora, nie tylko że projekt w całości zatwierdził, lecz nadto rozkazał co rok wnosić do budżetu miasta na zadrzewianie po 75 rb.

Fundusz ten ułatwia zarządowi miasta sadzonki uschnięte, lub przez kozy uszkodzone (oj te kozy nieznosne stworzenia), albo też rozmyślnie przez dzieci psotników i właścicieli sklepów dla większego widoku ich firm zepsute, odsadzać.

W pierwszym 1901 r. zarząd miejski projektował sadzenie drzewek wykonać przez dzieci miejskie, aby tym sposobem oduczyć je od psucia sadzonek, ale ówczesna władza gimnazjalna wywnioskowała, że taka czynność powinna się odbyć uroczystej przy udziale uczni po kierunku nauczycieli.

Zdawało się że i taki sposób sadzenia drzewek jest dobry, przeto przeznaczone z kasy miejskiej pieniądze oddaliśmy p. Dyrektorowi, który dołączywszy pewną kwotę (niedano nam rachunku) ze specjalnych fundusów gimnazjum, urządził uroczystość.

Najęci robotnicy wykopali na brzegach trotuarów po obu stronach szerokiej ulicy „Makowskiej“ około 200 dołków, odległych od siebie na 20 kroków. W każdym dołku utkwiony był kołek dla przywiązania sadzonki, a następnie w oznaczony wiosenny dzień (można sadzić i w jesieni) wszyscy uczniowie gimnazjum, uczennice z pensyi i dzieci z siedmiu szkółek elementarnych, parami w ilości około 500 młodzieży, zaprowadzeni zostali na wspomnianą ulicę i tam, podchodząc parami do wozów, brali z nich przygotowane sadzonki i wkładali w doły, a robotnicy je zasypywali, i tym sposobem w 3—4 godziny 200 drzewek było posadzone.

Sadzenie drzewek powinno się odbywać przez dzieci psotników; celem nauczania ich szasunku, należy uświadomić je jak mają dozorować drzewka, aby następnie pozwolić im rozrosnąć, zaś uczniowie gimnazjum nie są w możności skutecznie temu podolać. Co ich może ob-

chodzić cudzy do sadzenia teren? Dlatego też nikt z nich do swych sadzonek nie przyszedł, i nikt się z nich nie zainteresował, cel więc sadzenia drzewek przez uczni, zupełnie był chybiony, zwłaszcza i dlatego, że uczniowie nawet z wstępnej klasy, już są uświadomieni, że drzewek nie należy psuć, czynność więc tą powinni byli wykonać tylko miejscowe dzieci, po uprzednim napomnieniu ich o potrzebie sadzenia i wzięcia od nich obietnicy, że posadzone przez nich drzewka będą szanować i dozorować.

Żadne nie powinny mieć miejsca poczęstunki lub rozdawanie podarunków, gdyż w takim razie, główna treść sadzenia byłaby drugorzędna i obdarzeni, rozmyślnie niszczyliby posadzone drzewka w nadziei, że przy powtórnej uroczystości będą obdarzeni nowymi smakołykami.

Dzieci do sadzenia drzewek powinny być z najbliższej miejscowości, żeby były w stanie dopilnować i ochronić drzewka od uszkodzenia przez drugich psotników z zazdrości, że nie oni posadzili to drzewko. Trzeba wnikać w psychiczną stronę źle wychowanych dzieci i z tem się liczyć.

W miejscowym miejskim ogrodzie widziałem kiedyś szkółkę młodych kasztanów, te więc mogłyby być użyte na sadzonki dla upiększenia miasta, gdyż dają wiele cienia i łatwo się przyjmują. Dobre są i inne sadzonki jako to: klony, marwy, jawory, lipy akacje (lepiej szczepione), byleby nie topole, zbiorniki owadów. Jesiony i orzechy włoskie powinny być sadzone w miejscach więcej swobodnych dlatego, że rozrastając się, zapuszczają grube korzenie szeroko i niekiedy rozsadzają fundamenty domu.

Koszt sadzenia drzewek w ilości setki stanowi:

Wykopanie dołku po 20 kop. = 20 r.

Zasypanie dołu po 10 kop. = 10 r.

Kołki 3 4 calowe po 10 kop. = 10 r.

Do tego stara skóra na paski i goździki ca-

lowe do przybicia drzewka do kołka 1 r.

Razem za 100 = 41 r.

Sadzonek nie rachuje się, gdyż takowe powinny być wyprodukowane w swoim ogrodzie lub z ogrodów prywatnych ofiarowane, — oraz furmanki do rozwożenia drzewek nie odmówi straż ogniowa bezpłatnie.

Nim nastąpi samorząd, prosić p. Prezydenta miasta o wyjednanie na sadzenie drzewek funduszu, np. 82 rubli rocznie, aby można było sadzić po 200 szt. rocznie w mieście i na wszystkich drogach miejskich. Na starość przyjemnie będzie spoczywać pod cieniem posadzonego przez siebie drzewa; następne pokolenia zapoczątkowaną dobrą sprawę powinny dopełniać i ulepszać. Ale czy tak będzie? Lenistwo nasze i fałszywy wstyd nie pozwalają nam zająć się czynnie, wolelibyśmy, żeby ktoś inny za nas zrobił, a my tylko będziemy z cudzej pracy korzystać.

Tym więc sposobem fundusz i osobiste zajęcie się obywateli, pewnie więcej chętnych aniżeli w Pułtusku, przyczynią się do zadrzewienia miasta.

Szczęść Boże!

Feliks Wierzbowski.

Z Ostrowia.

—W szkole prywatnej tutejszej, gdzie jest podstępna, wstępna, pierwsza i druga klasy, ogółem jest około 120 uczniów i uczennic. Wobec cen, poczynając od podstępnej, 24 rb. do 50 rb. rocznie, jest to cyfra znaczna; tem więcej niezrozumiałemi są starania założyciela, zbierającego i namawiającego do podpisów pod podaniem o szkołę z prawami. Większość młodzieży, obecnie uczącej się,

pochodzi z rodzin obywateli miejskich, sklepikarzy, rzemieślników, i. t. d.

— W szkółce miejskiej rokrocznie niemal dykcja naukowa zmienia nauczyciela starszego—nie wpływa to oczywiście dodatnio na postępy uczących się.

— Na ostatnim posiedzeniu miejscowego kółka rolniczego, złożonego przeważnie z rolników miejskich, poruszona została przez posła H. sprawa komasacji gruntów miejskich w stosunku do nowego prawa; zebranie było bardzo liczne i ożywione. Jest to za spraw miejscowych jedna o najważniejszych, ale przedstawia ona sporo trudności w różnych kierunkach. Ponieważ jednak w Ostrowiu jest wielki znawca tych spraw i nieoceniony praktyk-geometra Zakrzewski, sądzimy, że uda się w końcu przezwyciężyć przeszkody, chociaż może nie tak prędko.

— Miasto, liczące przeszło 15 tysięcy wieśniaków, z kilkoma zakładami przemysłowymi, nie ma dotychczas ochronki. Wprawdzie Tow. Dobr. miejscowe już od 4 czy 5 lat nawet posiada i fundusze, i pozwolenie na ochronkę, to jednak, w skutek nieporozumień daleko więcej osobistej, niż ideowej pomiędzy członkami zarządu, nie założono dotychczas ani ochronki, ani kontr—projektu przeciwników ochronki—ambulatorjum. Pano wie członkowie gryzą się, a miasto tylko na tem cierpi. W ostatnich tygodniach przybył tutaj młody energiczny ksiądz-wikary, który ma już praktykę w kierunku spraw ochronki—daj Boże, żeby osiągnął szlachetny cel, i żeby mu Tow. Dobr. przyszło choćby z niewielką pomocą. Ale, niestety, zarząd daleko więcej entuzjazmuje się kwestją, czy członkowie ofiarodawcy mają prawo głosu na ogólnych zebraniach czy nie—w obec pewnej niejasności tekstu odnośnej Ustawy.

— Wkrótce ukończony zostanie kosztem kilkudziesięciu tys. rubli olbrzymi młyn parowy, zbudowany specjalnie dla dostarczania mąki miejscowym pułkom piechoty. Młyn, własność spółki polsko-żydowskiej, buduje się przy ul. Lubiejewskiej Istniejący już młyn motorowy robi świetne interesy.

— Rozszerzenie działalności Tow. Kred. miejskiego i na Ostrów wyrazi się pewnie, w sumie jakichś 75 tys. rb, które niewątpliwie ożywią miejscowe budownictwo. Kroczymy b. powoli wprawdzie, ale w każdym razie naprzód.

Ostrowiak.

Szanowny Redaktorze!

Racz pomieścić na łamach swego pisma niniejsze sprawozdanie Rady Towarzystwa Dobroczynności z odbytej w dniu 9 października r. b. na rzecz miejscowego Przytulku loterii fantowej, rezultaty której jak wykazano poniżej, przy zespole pracy ludzi dobrej woli, dały dodatnie wyniki i na pewien czas zabezpieczyły byt tej instytucji. Nie mogę pominąć tego zainteresowania się instytucją tak miejscowego społeczeństwa, jak i niektórych ziemian okolicznych, którzy pospieszyli z datkami, czy to w gotowiźnie, czy też w naturze, dla tego w imieniu Rady składam za to wszystkim serdeczne «Bóg zapłać», a w szczególności paniom Opiekunkom i zaproszonym tak przez Nie jak i przez Radę paniom i panom za ich niezmordowaną pracę i poświęcenie przy zbieraniu fantów i zajęciu się urządzeniem loterii.

Wpłynęło: oprócz fantów w naturze, w gotowiźnie zebrały, panie: H. Napierkowska rb. 32 k. 80, H. Rogińska rb. 10, S. Oppenheimowa rb. 11 k. 15, Komornicka rb. 6 k. 5, H. Róhrowa rb. 7, W. Zdzitowiecka rb. 5

k. 40, M. Batogowska rb. 5 k. 75, A. Tittenbrunowa rb. 20 k. 30 i H. Tylińska rb. 11 k. 5.

Przysłano na ręce Prezesa Rady p. A. Rogińskiego: pp. Woyczyński z Porytego rb. 10, Schürmerowie z Jeziora rb. 10, Waśniewscy z Miastkowa rb. 3, Mojkowski rb. 5, Wiktorowski rb. 5, Szejnowie z Piatnicy rb. 3, A. Kuberski rb. 10, Cz. Kuberski rb. 3, Tyliński rb. 6 Roman Konopka rb. 4.

Wpłynęło do Kasy podczas zabawy od p. Sokółowskiego z Grabowa rb. 5 i za wejście, fanty i contetti rb. 856 k. 49½, razem rb. 1029 k. 99½; wydatkowano rb. 277 k. 78. Dochód czysty rb. 752 k. 21½.

Rewolucja w Portugalii.

Rząd republikański ukonstytuował się ostatecznie i ogłosił swój program, główne punkty którego są następujące:

1. Rozwój oświaty publicznej i obrona narodowa ładów i mórz portugalskich.
2. Decentralizacja administracyjna.
3. Autonomia kolonii.
4. Zagwarantowanie podstaw wolności.
5. Skasowanie klasztorów.
6. Odebranie duchowieństwu praw urzędników stanu cywilnego.
7. Laicyzacja szkół.
8. Rozdział kościoła od państwa.
9. Sanacja finansów państwa.

Po ogłoszeniu dekretu, rozwiązującego wiele kongregacji kościelnych i rozkazującego członkom tych kongregacji oraz zakonnikom i zakonnicom zamkniętych klasztorów opuścić kraj w ciągu 24 godzin, nastąpiły rozruchy: tłum urządził napady na klasztory i dopuszcza się rabunków. Do niektórych klasztorów w celu wywieżenia zakonników weszło wojsko. Zakonnicy uzbrojeni stawili opór. Są ranni i zabici.

Z zarządzeń wymierzonych przeciwko klerowi zasługuje jeszcze na uwagę rozporządzenie zabraniające księżom noszenia sutanny na ulicach i wogóle poza zabudowaniami kościelnymi.

Rząd republikański zaciera usilnie ślady wczorajszej monarchji, zdjęto wszędzie herby królewskie, w nazwach instytucji zastąpiono wyraz «królewski»—„republikańskim“. Wypuszczono z więzień wszystkich skazanych za przestępstwa polityczne i prasowe.

Nowego rządu inne mocarstwa dotychczas nie akceptowały, nie biorzą widocznie w jego trwałość.

Do Watykanu nie nadeszła dotąd oficjalna wiadomość o proklamowaniu republiki portugalskiej. Odbyło się długie posiedzenie kongregacji dla spraw kościelnych zagranicznych, na którym omawiano sytuację w Portugalii i Hiszpanii. Postanowiono telegraficznie odwołać z Lizbony nuncjusza papieskiego. Papież ma ogłosić publiczny protest przeciw wypędzeniu kongregacji z Portugalii.

Król Manuel znajduje się obecnie w Gibraltarze, skąd zamierza udać się do Anglii.

Zbrodnia w Częstochowie.

Damazy Macoch, jak już donieśliśmy w numerze poprzednim, został aresztowany w Krakowie. Przyznał się do zbrodni i jako motyw podał zazdrość o Helenę. Krzyżanowską, którą poznał przed sześciu laty, a utrzymywał od 2½ lat, dając w początkach po 200 rb. mie-

sięcznie, a potem więcej. Wdową po Damazym Macochu, niby po swoim bracie, a właściwie po sobie, uczynił Helenę przez sfalszowanie aktów—ślubnego i zejścia. Potrzebne to mu było do upozorowania swego stosunku do niej. De udziału w świętokradztwie nie przyznaje się, utrzymując, że kapitały, jakimi rozporządzał, otrzymywał z kradzieży fundurów klasztornych. Nadto niedawno, po śmierci o. Bonawentury Gawelczyka, do spółki z o. Bazylim Olesiniskim zabrali 5000 rb. jego własnych pieniędzy w obligacjach, które zmienili w Warszawie i wydali na hulanki. Ogółem Macoch miał ukraść w ostatnich trzech latach trzydzieści tysięcy rubli. Według jego twierdzenia kradli i inni zakonnicy, uważając fundusze klasztorne jako własność wspólną. Damazy szczegółowo zeznał o morderstwie Wacława Macocha, utrzymując w pierwszej chwili, że popełnił je w uniesieniu podczas sprzeczki, potem jednak, gdy mu wspomniano o wynikach ekspertyzy, przyznał się do kłamstwa i oświadczył, że zabił go podczas snu. Gdy Macochowi oznajmiono o kłatwie Papieża i zdjęto suknie zakonne, miał powiedzieć, że właściwie księdzem nigdy nie był. Jest nie mniej znanym i szczegółowo zeznał, gdzie powiada, że po zadaniu śmiertelnych ciosów siekierą dysponował Wacława Macocha na śmierć, poczym go dźduł. Wogóle Damazy posiada wszystkie cechy na, bardziej zwyrodniałego zbrodniarza. W ostatniej chwili na mocy zeznań świadków ustalono, że w czasie ucieczki Macoch zatrzymywał się w hotelu w Trzebini, oczekując na przyjazd dwóch osób, prawdopodobnie Heleny i Zalogę Rewizja zrobiona w hotelu dała nieoczekiwany wynik—znaleziono w piecu podarte listy, telegramy, fotografie, które prawdopodobnie rzucą nowe światło na tę straszną, tajemniczą sprawę.

Heleną Macochową znajduje się w Częstochowie i w dalszym ciągu wypiera się swego udziału w morderstwie i Świętokradztwie; ma być wkrótce przewieziona do więzienia w Piotrkowie.

Trzeci ipólnik Stanisław Zalog, pomimo energicznych zażądań, ukrywa się dłużej przed pościgiem władz.

Na Jasnej Górze robiono szczegółową rewizję, wynikiem której było znalezienie podrobionych kluczy do zakrystji, kaplicy i skarbcu, oraz kompromitującej życie Klasztorne korespondencji.

Pociągnięci są w charakterze oskarżonych o współudział w morderstwie przez ukrywanie zbrodni o.o. Izydor i Bazyl, furtjan Blasikiewicz, trzech dorożkarzy i dwóch służących klasztornych.

Ustalono również, że Zalog, który w czasie rewizji w Jasnej Górze, co spowodowało jego rewizję w mieście.

Do klasztoru zjechał ks. biskup Zdzitowiecki, usunął o.o. Paulinów od zarządu klasztoru i powierzył tymczasowo takowy delegacji, złożonej z duchowieństwa świeckiego, pod zwierzchnictwem ks. kanonika Michalskiego z Włocławka.

Co do odebrania klasztoru o.o. Paulinom i oddania go księżom świeckim głosy ludności i prasy są podzielone.

KRONIKA.

Miejscowa.

Zbrodnia na Jasnej Górze jest wciąż przedmiotem rozmów i żywego komentowania. Dzienniki, przynoszące raz po raz świeże odkrycia, są gorączkowo rozchwytywane.

Zarządzenie J. E. ks. biskupa Zdzitowieckiego, na którego mocy odjęto od Paulinów zawiadywanie sprawami klasztoru, a przekazano je świeckiej władzy kościelnej z ks. kanonikiem Michalskim na czele, spotkało się u nas z ogólnym uznaniem. Dziwianym jest powszechnie śmiały i radykalny krok ks. biskupa, tak odpowiadający istotnym życzeniom społeczeństwa. Nieliczni opo-nenci należą do koł wyłącznie dewocyjnych.

Kolejka elektryczna Śniadowo-Łomża. W „Warszawskim Dniem” (№ 263), czytamy:

„Przedsiębiorca budowy linii kolejowej pomiędzy Łomżą a Śniadowem przystąpił w chwili obecnej do sporządzenia szczegółowego projektu odnosnych robót celem złożenia projektu tego na zatwierdzenie ministerjum komunikacji. Kolejka ma być elektryczna z tem jednakże wyrachowaniem, by energię elektryczną można było skierować i do celów przemysłowych. Wedle obliczenia koszt budowy linii wyniesie przypuszczalnie 300000 rb. Dla urządzenia linii, o której mowa, ministerjum komunikacji oddaje przedsiębiorcy dwusazynową przestrzeń ziemi wzdłuż szosy Łomżyńsko-Śniadowskiej, na której zostaną ułożone relsy. Długość nowej linii stanowi około 16 wiorst. Jest zamiar przedłużenia następnie nowego toru do st. Grajewo, pół-zach. dróg żelaznych; linja tymczasem ma być wąskotorowa, w przyszłości jednak zamieniona być ma na normalną.”

Dodać należy, iż w bieżącym tygodniu p. prezydent miasta otrzymał od przedsiębiorcy, p. J. Gwozdeckiego, list z Petersburga, w którym ten ostatni, zaprzeczając krążącą wersję o niewykonalności zamiaru urządzenia kolejki Śniadowo-Łomża, zapowiada rychły swój przyjazd wraz z osobami zainteresowanemi do Łomży tak w sprawie budowy kolejki, jak i oświetlenia miasta za pomocą elektryczności. Przyjazd ten ma nastąpić już w przyszłym tygodniu.

Dwudziestopięcioletni jubileusz Kasy Przemysłowców. Dzisiaj, w sobotę, przypada 25-letni jubileusz Kasy.

Uroczysty dzień rozpoczęto od wysłuchania dziękczynnej mszy św., odprawionej przez o. gwardjana Łukasza w kościele kapucyńskim, poprzedzonej okolicznościowo.

O god. 7-jej wieczorem o. Łukasz w asystencji ks. A. Wojsza dokonał poświęcenia nowego lokalu we własnym domu Kasy, poczem odbyło się półroczne posiedzenie członków-reprezentantów Kasy, na którem, między innemi, jubilatowi—Prezesowi Komitetu, p. M. Korolcowi, przy odpowiednim przemówieniu, został wręczony adres od ogółu członków Kasy i żeton złoty, drugiemu jubilatowi i Kontrolerowi Kasy, p. E. Cabertowi, adres od personelu biurowego i również żeton złoty. Nadto żetony srebrne wręczone zostały następującym reprezentantom Kasy którzy na tych stanowiskach przebyli lat 25, mianowicie: pp. A. Chrystowskiemu, T. Czochońskiemu, Fr. Jakubowskiemu, A. Świerczewskiemu i E. Suchcickiemu.

Szczegóły z jubileuszowego posiedzenia członków-reprezentantów Kasy podamy w najbliższym numerze pisma.

Do życzeń, jakie dzisiaj składane były jubilatowi Kasy, redakcja „Wspólnej Pracy” przylacza swoje: niechaj zasługi obywateli-jubilaci w dobrym zdrowiu i z niezmiennem umiłowaniem instytucji doczekają złotych godów z Kasą; instytucja zaś niech kwitnie nadal na pożytek ogółu tutejszego.

Ze spraw szkolnych. Dzisiaj, o god. 7-jej wieczorem, odbyła się w tutejszej męskiej Szkole Handlowej druga z kolei konferencja rodzicielska z udziałem rodziców uczniów z klas przygotowawczej, trzeciej i czwartej.

We wtorek, d. 18 b. m., odbędzie się wycieczka szkolna uczniów ze wszystkich klas pod przewodnictwem ciała nauczycielskiego.

Ze spraw miejskich. Skorzystawszy z dobrej woli nadleśnego p. F. Chęmińskiego, który, jak o tem pisaaliśmy, na wypadek przystąpienia do naprawy grobli, wiodącej z Łomży do Jednacza, zobowiązał się dostarczyć odpowiednią ilość faszyny, magistrat naprawy grobli tej przed niedawnym czasem dokonał.

Słyszeliśmy, że do naprawy alei przy Nowym Rynku z powodu wgłębień, jakie na niej się utworzyły, magistrat ma przystąpić niebawem—po opadnięciu liści z drzew, które obecnie przy robocie były by zawadą.

Tenże magistrat w ostatnich dniach zaczął zbierać od instytucji i osób prywatnych dane w sprawie oświetlenia miasta za pomocą elektryczności, a to na skutek oferty przedsiębiorcy, zamierzającego wybudować kolejkę elektryczną z Łomży do Śniadowa i z energii elektrycznej skorzystać w celu oświetlenia miasta.

Loterii fantowej na rzecz przytułku dla starców i kalek, pozostającego pod egidą tutejszego Towarzystwa Dobroczynności, towarzyszyła w niedzielę, d. 9 b. m. pomyślna pogoda.

Zabawa rozpoczęła się o god. 1-ej po południu, pomimo to jednak publiczność zaczęła tłumnie przybywać dopiero około god. 4-ej. Na program zabawy złożyły się zwykłe atrakcje z «confetti» na czele, za które, mówiąc nawiasem, osiągnięto około 80 rb.

Fanty loteryjne, a było przeszło dwa tysiące numerów, jak i w latach poprzednich, rozegrano w ciągu pierwszych paru godzin. W wydawaniu fantów panował tym razem porządek.

Zasilek, jaki osiągnęło Towarzystwo Dobroczynności z powyższej zabawy i loterii, podług obliczenia, stanowi poważną sumę 1025 rb. 99½ k. Koszty urządzenia wyniosły 277 rb. 78 k.—W innym miejscu umieszczamy list prezesa T-wa ze szczegółowym obrachunkiem wpływów.

Koncert na dochód Polskiej Czytelni Publicznej. W poniedziałek, d. 17 b. m., staraniem Komitetu Czytelni, odbędzie w teatrze miejsowym koncert w połączeniu z jednoaktówką na dochód Czytelni.

Udział w koncercie przyjmą: orkiestra «Lutni», p. W. Nowacka (śpiew), p. Kleindienst (doklamacja), p. W. Trzcinka (fortepian). Przez siły amatorskie odegrana zostanie komedia w jednym akcie Rydla «Na marne».

Zarząd Czytelni za naszym pośrednictwem uprasza o poparcie wzmiankowanego koncertu, co da mu możliwość poczynienia nowych kroków ku udoskonaleniu polskiej książki.

Z komunikacji samochodowej. Komunikacja ze st. Czerwony Bór uległa przerwie i na ten raz potrwa stosunkowo długo. Powodem przerwy jest naprawianie szosy na większej przestrzeni.

Dorożki i wozy mają wytkniętą drogę objazdową, przebycie której do łatwych nie należy i jest powodem mniej więcej półgodzinnego opóźnienia się w dotarciu ze stacji do miasta. Stan taki, jak nadmieniliśmy wyżej, potrwa czas dłuższy.

Wóz samochodowy kursuje obecnie pomiędzy Łomżą i Białymstokiem.

Sezonowe uciechy. Sezon obecny, nie dostarczysz nam teatru, ani nawet nadziei, by jaka przyzwoita trupa polska mogła zawitać do Łomży, przyniósł nam za to drugi teatrzyk kinematograficzny, urządzony również przy Nowym Rynku i cyrk wędrowny, który rozbił swój płócienny namiot na t. z. nowej Ameryce.

Rozpoczęcie działalności swojej nowy teatrzyk kinematograficzny zapowiada rzucaniem snopu św. atł na część spacerowej alei z dwóch dużych lamp elektrycznych z zewnątrz teatru, które w pierwszych dniach wywołały nie małą sensację.

Na niekorzyść wyboru miejsca pod wspomniany teatrzyk należy jednak nadmienić, iż z powodu stosunkowo nieznacznej wysokości komina, przez który wydostaje się swąd z baterji elektrycznej, przykra woń, opadając wraz ze mgłą na ziemię, zatrzuwa powietrze na części Nowego Rynku.

Podziękowanie. Komitet organizacyjny zabawy ogrodowej p. n. «Trzeba zobaczyć», składa niniejszym serdeczne podziękowanie paniom i panom, którzy raczyli łaskawie dopomóc w urządzeniu zabawy.

Wybory do Rady Państwa. Z powodu złożenia mandatu przez barona L. Kronenberga, odbędzie się w Łomży dnia 19 października pod przewodnictwem Prezesa Dyrekcji Szczegółowej T. K. Z. zjazd właścicieli ziemskich w celu wybrania sześciu wyborców z gubernii łomżyńskiej. Wybór posła nastąpi dnia 26 października w Warszawie.

Z gorzelnictwa. Zarząd Akcyzy Gubernialny ustanowił na 1911 rok ceny na okowite dostarczaną do rządu: dla gubernii Łomżyńskiej kop. 52 za wiadro (w roku zeszłym 49), dla gubernii Suwalskiej kop. 64 (dawniej 65) i dla gubernii Płockiej kop. 50 i 53 (przedtem 50—54).

Z telegrafu. Proszeni jesteśmy o zwrócenie uwagi na bardzo opieszłą obsługę publiczności na telegrafie w Łomży. Interesanci, prawdopodobnie z powodu braku odpowiedniej liczby urzędników, oczekują godzinami na przyjęcie depesz.

Jesień. Po szeregu pięknych dni jesiennych w czwartek wieczorem zerwała się szalona wichura w połączeniu z deszczem, w czasie której powietrze się zaraz oziębiło.

Wicher nie przestawał dąć i dnia następnego; z drzew posypały się zwiędłe liście. Widocznie jesień postanowiła już wejść w swoje prawa.

Z cyrku. Przed kilku dniami zjechał „Warszawski cyrk“ p. Muszyńskiego i udekorował miasto oryginalnymi afiszami: Dziś... października... odbędzie... pod tytułami... pierwszy raz... pierwszy ras... występ... w rzendsie... bendzie... pantomima śmierć śmierci (?)... Ceny miejsc... poczontek...

Wobec takiego traktowania języka, nic dziwnego, że w cyrku słyszy się po polsku tylko «proszę za bilet».

Ogólna.

Pogrzeb ś. p. Marji Konopnickiej. W uroczystym nastroju odbył się wczoraj we Lwowie pogrzeb zmarłej pieśniarki.

Szkoły zwolniono od nauki, w biurach, fabrykach i warsztatach zawieszono czynnności, sklepy zamknięto. Z gmachów i domów powiewają żałobne flagi.

Przed kościołem o. o. Bernardynów zebrały się na pogrzeb Konopnickiej olbrzymie tłumy publiczności. O godz. 3 po poł. ruszył z kościoła kondukt.

Po uroczystem nabożeństwie żałobnem, odprawionem zwłok, wyniesiono czarną metalową trumnę z krypty kościoła oo Bernardynów. Za trumną wyniesiono niezliczone wieńce, którymi ubrany był katafalk.

Przed kościołem ustawiły się w pochodzie żałobnym przybyłe na pogrzeb delegacje: postowie sejmu kra-

jowego, rada miasta Lwowa, przedstawiciele związków i towarzystw literackich, naukowych, dziennikarskich i artystycznych, dalej delegacje towarzystw oświatowych, społecznych i korporacji.

Na cmentarzu Łyczakowskim, nad grobem przemawiali: wiceprezydent poseł Rutowski, poeta Jan Kaspro- wicz, poseł Jakób Bojko, Zofia Daszyńska-Golińska w imie- niu kobiet krakowskich, Neumanowa w imieniu kobiet Lwowskich, Sobolówna w imieniu studentek, Hudec w imie- niu socjalistów Zagórski od redakcji „Kurjera Lwowskiego“

Arcybiskupi i biskupi odmówili udziału w pogrze- bie. W pochodzie pogrzebowym brało udział tylko 3 księ- ży i kilku oo. Bernardynów. Kondukt pogrzebowy pro- wadził ks. Golichowski, który i w kościele odprawił po- grzebowe ceremonie. W pogrzebie brali udział: Bobrzyń- ski, hr. Badeń, i wszyscy posłowie sejmowi.

Udział w pogrzebie zgłosił biskup amerykański Ho- duch, jeden z twórców tamtejszego niezależnego kościo- ła— ale po porozumieniu z arcybiskupem X. Bilczewskim udziału w pogrzebie mu odmówiono.

Z Łomży wysłane zostały telegramy kondolencyjne:

«Po odejściu nieśmiertelnej pieśniarki, z której ser- ca ożywcze źródła natchnienia spływały miłością i świa- tłem na wielkich i małych—uczucie głębokiej żało- by wyraża „Polska Czytelnia Publiczna“

«Po nieodwetowanej stracie Wielkiej Poetki, Gorą- cej Obywatelki, stojącej niewzruszenie na straży naj- szczytniejszych ideałów narodu, składa nieśmiertelnym Jej ceniom Redakcja „Wspólnej Pracy“.

Osoba w średnim wieku poszukuje miejsca do zajęcia się domem i szyciem. Może wyjechać na wieś. Ul. Krzywe-Koło, dom Jasionowskiego, mieszkanie p. Górskiej.

I-sze STOWARZYSZENIE SPOŻYWCZE w Łomży

poleca wyborowe gatunki **kakao** Wan-Houtena, Fuchsa, Wedla, Cukierników Warszawskich i in- nych firm. Zwracamy uwagę na oryginalne hol- lenderskie kakao, — sprzedawane **na wagę**.

Czekolada oryginalna szwajcarska, Pru- zińskiego, Wedla i innych firm, w tabliczkach i proszku.

KRAWIEC DAMSKI Władysław Jaworski

ulica Dworna № 3, dom Kani
wieloletni współpracownik pierwszorzędných firm warszawskich.

Przyjmuje zamówienia na kostjomy angiel- skie, sportowe, okrycia damskie i futra, Krój podług najświeższej mody, robota akurтна, wy- kończenie czyste punktualność gwarantowana.

Licząc na względy W. Pani, uprzejmie pro- szę o łaskawe rekomendacje.

Ceny przystępne.

Redaktor i wydawca *Fr. Laryniewicz*.

Powrót senatora Neudharta. Senator w tych dniach zjeżdża do Warszawy. W hotelu «Bristol» tele- graficznie zamówiono apartamenty dla senatora i człon- ków komisji.

Dymisja ministra Szwarcza. Pogłoski o dymisji mi- nistra spr., dziły się. Ministrem oświaty został dyrektor liceum katowskiego, Kosso

Strajk kolejowy. We Francji wynikł strajk kole- jowy o wybitnym charakterze politycznym. Ruch kole- jowy na niektórych kolejach zamarł zupełnie. Paryżowi zagraża brak środków żywnościowych. Przywódcy strajku zostali aresztowani, pomimo iż na czele rządu stoi so- cjalista Briand.

O f i a r y:

Dla niezamożnych maturzystów miejscowej szkoły handlowej męskiej na dalsze kształcenie się:

Adam Mieczkowski rb. 2

Marja Korzeniowska, złożone przez uczen- nice miejscowej Szkoły Handlowej żeńskiej . . . rb. 12

W celu uczczenia 25 letniej działalności Pre- zesa Kasy Przemysłowców Łomżyńskich M. Korolca i Szeffa Biura E. Caberta pracownicy tejże Kasy pp Leon Ciecierski, Józef Rychter i Wiktor Kłos- kowski rb. 30

Omyłka drukarska. Artykuł «Zbrodnia w Często- chowie» na str. 10 nie koregowany i dlatego zawiera w sobie cały szereg błędów zecerskich.

Przepisywanie na maszynach.

Za pierwszą stronę arkusзовą kop. 25.

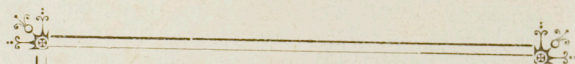
Za następne strony po kop 15.

Za kopje połowa tych cen.

Za zredagowanie prośby lub podania wraz z prze- disaniem, oraz za tłumaczenie z obcych lub na obce języki, ceny podwójne.

Ulica Sniadowska (dom Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego), drugie drzwi od rogu placu Pocztowego.

Potrzebne zaraz do pracowni sukien dam- skich, ul. Krótka, dom Markiewicza—stancizarka i podręczna.



Kto spróbuje,
rychło przekona się, że
„PROSUS“

ogólnie znana domieszka
dla trzody chlewnej, so-
wicie opłaca się w gospo-
darstwie: działa skutecz-
nie i bez zawodu, pobudza do jada,

szybko tuczy, ułatwia trawienie, wzmac-
nia kości i zapobiega chorobom. Świa-
dectwo Urzędu Lekarskiego za № 2386.

Cena 35 kop. za funt. Do nabycia w aptekach, skła-
dach aptecznych, sklepach spożywczych, kółkach rolni-
czych i t. p.

Wyłącznie zastępcy na Królestwo i Cesarstwo
Tadeusz Bogucki i S-ka
w Warszawie, ul. Ś-to Krzyska 20, telef. 23—85.